

W następnych rozdziałach (IV i V), stanowiących również pewną całość, Autor określa pojęcie i naturę Kościoła partykularnego, którego niedającą cechą jest jego etniczne „zabarwienie”, jego tubylczość. W szczególności przedstawia on miejsce i rolę, jakie w tym Kościele powinna posiadać etniczność, a zwłaszcza ojczysty język, własna tradycja i kultura. Etniczny charakter Kościoła winien znaleźć swój wyraz w jego zewnętrznej strukturze: episkopacie i duchowieństwie, różnych instytucjach i — ogólnie mówiąc — w stworzeniu odpowiednich perspektyw dla rozwoju duszpasterstwa o charakterze etnicznym. W duszpasterstwie tym trzeba dlatego wziąć pod uwagę potrzeby i kulturę poszczególnych mniejszości. Decydujące znaczenie ma tutaj dopuszczenie do duszpasterstwa ojczystego języka, odrębnej liturgii i specyficznej duchowości.

Zasadniczym wnioskiem, jaki nasuwa się z prezentowanej pracy, jest myśl, że Kościół jest obowiązany z racji swego katolickiego charakteru do poszanowania i ochrony mniejszości etnicznych i wypełniania swej misji ewangelizacyjnej w ścisłej symbiozie z ich kulturą. Nazbyt uniformistyczny, jak dotąd, styl życia Kościoła wymaga dlatego adaptacji do warunków grup mniejszościowych, w czym zasadniczą rolę mają do spełnienia poszczególni biskupi, partykularne synody i konferencje biskupów.

W podtytule Autor określił swą pracę jako wskazania dla ewangelizacji mniejszości etnicznych. Oceniając tę pracę, trzeba przyznać, że ten zamiar w zasadzie osiągnął. Na szczególne uznanie w tym względzie zasługują liczne i głębokie analizy, aby te wskazania uzasadnić. Słabszą stroną książki są nazbyt, jak się wydaje, określone wywody, których wnioski są mało skonkretyzowane w aspekcie pastoralnym. Wynika to najprawdopodobniej stąd, że Autor w niewielkim tylko stopniu sięgnął do źródeł i opracowań dotyczących duszpasterstwa emigracyjnego, którego zasady odnoszą się do wszelkich grup mniejszości etnicznych. Między innymi nie wspominał on nawet o instrukcji Kongregacji Biskupów *De pastoralii migratorum cura* z 22 VIII 1969 r.

Mimo wspomnianych zastrzeżeń książka De Lachagi zachowuje swą dużą wartość i godna jest polecenia teologom i duszpasterzom zainteresowanym duszpasterstwem grup etnicznych.

Józef Bakalarz TChr

B. Wysocki. *Nad rzeką Ebro*. Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk 1979 s. 142. Ossolineum.

Prezentowana książka zawiera wspomnienia, spisane na podstawie dość szczegółowo prowadzonego pamiętnika wojennego, byłego więźnia hiszpańskiego obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro. Z wyjątkiem trzech rozdziałów problemowych pozostałe sześć ujęte są w konwencji pamiętnika.

Autorem wspomnień jest Bolesław Wysocki (urodził się w 1912 r. w Chrzanowie), który, zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do wojska w stopniu podporucznika, wziął udział w walkach z Niemcami jak dowódca plutonu. Wraz z wycofującym się

oddziałem przedostał się na Węgry, następnie przez Jugosławię i Włochy do Francji, a stamtąd — po kapitulacji wojsk francuskich — do Hiszpanii, gdzie w czerwcu 1940 r., zaraz po przekroczeniu granicy, został osadzony we wspomnianym obozie. Przebywał tam do 24 III 1943 r., kiedy na podstawie dekretu gen. Franco został wraz z innymi więźniami z obozu zwolniony. Poprzez Portugalię Autor przedostał się wówczas do Szkocji, by tam — znów w mundurze polskiego żołnierza — ukończyć studia psychologii na uniwersytecie w Edynburgu. W 1952 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie od 1955 r. jest profesorem na Uniwersytecie Harvard w Cambridge, Massachusetts.

Trzon wspomnień, najbardziej ważki pod względem poznawczym, dotyczy pobytu w mirandzkim obozie, w którym w marcu 1940 r. znajdowało się 19, a w miesiącu później 45 polskich żołnierzy. Przy końcu tegoż roku liczba więzionych tam Polaków urosła do ponad 150, a w końcu roku 1943 osiągnęła pułap ponad 700 osób. Oprócz Hiszpanów i Polaków w obozie znalazły się grupy więźniów z 30 innych narodowości, a ogólna liczba internowanych na początku 1943 r. wynosiła ponad 4500 osób.

Sugestywnie przedstawione wspomnienia oskarżają hiszpański faszyzm za współpracę z hitlerowskimi Niemcami, za bezprawne i niesprawiedliwe zatrzymanie w obozie niewinnych ludzi szukających pomocy w neutralnym kraju. Zwłaszcza rozdział *Hiszpanie biją i mordują polskich żołnierzy* ukazują ciężkie warunki obozowe, terror, głód, stan wyczerpania nerwowego i codzienną wegetację obozową. Równocześnie jednak Autor pokazuje bohaterską postawę więźniów dążących do przetrwania i wolności. Pod tym względem w obozie wybijała się grupa polska, najlepiej zorganizowana i ideowa, która w anormalnych warunkach potrafiła stworzyć własne życie kulturalne i towarzyskie. Wyrazem tego było utworzenie w obozie Polskiego Gimnazjum, Polskiego Związku Sportowego, stowarzyszenia inżynierów i techników, koła studentów, różnych kursów, biblioteki, chóru i orkiestry. Polacy organizowali różne imprezy, konkursy i przedstawienia. Oni również byli inicjatorami ucieczek, masowej głodówki protestacyjnej i innych akcji mających na celu odzyskanie wolności.

Wiele gorzkich słów Autor kieruje pod adresem hiszpańskiego Kościoła i części jego duchowieństwa. Z książki wynika jednak, że informacje do tych oskarżeń czerpał on głównie, jeśli nie wyłącznie, z rozmów z więzionymi w obozie hiszpańskimi republikanami. Bardzo krytycznie Autor ocenia również działalność polskiego poselstwa w Madrycie i PCK w tym mieście, zarzucając im brak zainteresowania sprawą uwolnienia polskich więźniów z mirandzkiego obozu i brak dostatecznych starań o poprawę ich losu. Postępowanie posła M. Szumlakowskiego w tym względzie ocenia on jako oburzające (s. 77). Podobnie księży polskich, którzy okazjnie lub jako kapelani (ks. Lucjan Bernacki, ks. prof. Antoni Liedke) odwiedzali obóz, Autor ocenia negatywnie, zarzucając im rzadkość wizyt w obozie, skąpą pomoc oraz nawoływanie jedynie do chrześcijańskiej cierpliwości (s. 92-93). Krytyka nie ominęła wreszcie Stolicy Apostolskiej, której jedyną formą pomocy dla więźniów — zdaniem Autora — „były nadesłane do obozu święte obrazki i cztery Bible” (s. 63), a tylko zdaniem niektórych (nie Autora) do uwolnienia więźniów „przyczyniło się wstawiennictwo samego Ojca św. za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego w Madrycie” (s. 116).

Oceniając recenzowaną książkę, trzeba przyznać, że jest ona bardzo interesującym, swoistym dokumentem o losach i przeżyciach polskich żołnierzy w mało znanym polskiemu czytelnikowi obozie. Pod tym względem jest ona wydawnictwem cennym i pożytecznym. Niestety, w książce znajduje się wiele informacji i opinii,

które budzą poważne zastrzeżenia co do ich prawdziwości i obiektywizmu. Konrad Bugajek, który przygotował wydawnictwo do druku, wypowiada na ten temat dwie przeciwstawne opinie. Według niego Autor „jest kronikarzem”, który „beznamiętnie stwierdza fakty i zdarzenia” (s. 8), a kilka stron dalej pisze o nim: „Zbyt głęboko przeżywał wypadki, o których wspomina, by pozostać beznamiętnym kronikarzem” (s. 14), co w rezultacie mia usprawiedliwić jego „pryzmat osobistego stosunku”, „awersję”, „uprzedzenie” i „odruchową niechęć” (s. 14). W tej kwestii wypowiedział się także były kapelan obozu ks. prof. A. Liedke¹, który — znając opublikowaną już wcześniej skróconą wersję wspomnień B. Wysockiego² — stwierdza, iż „jego relacja, ujęta zbyt subiektywnie i, co gorsza, jednostronnie, a nawet w wielu wypadkach tendencyjnie, zawiera mnóstwo fałszywych twierdzeń...” (s. 353).

Ks. Liedke, historyk z wykształcenia i zamięłowania, uzasadnia swój pogląd na podstawie własnego, bardzo szczegółowo prowadzonego pamiętnika (12 zeszytów) z tego okresu, na podstawie wspomnień innych obozowiczów, ich listów oraz innych dostępnych mu dokumentów. Opierając się na tych źródłach, prostuje on i uzupełnia wiele informacji podanych przez Autora recenzowanej książki. Zdaniem ks. Liedke polska placówka poselska nie stanęła wprawdzie na wysokości zadania, ale i pod jej adresem nie można kierować wyłącznie słów potępienia. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na warunki, w jakich działała, a zwłaszcza na torpedowanie jej akcji przez naciski dyplomacji niemieckiej na rząd Hiszpanii. Piętnowany zaś przez B. Wysockiego poseł Szumlakowski założył wszakże międzyaliancki komitet dla opieki nad internowanymi w Miranda de Ebro i przewodził mu³. Uwięzionymi tam Polakami opiekowały się nadto PCK, Delegatura emigracyjnego Ministerstwa Opieki Społecznej, Delegatura Rady Polonii i inne instytucje działające na terenie Hiszpanii i Portugalii⁴.

Szczególną rolę w tej dziedzinie odegrali polscy księża — kapelani obozowi, którzy reprezentowali bądź współpracowali ze wspomnianymi instytucjami opiekuńczymi. To dzięki ich staraniom i pomocy udało się przewieźć do obozu z okazji Bożego Narodzenia 1941 i 1942 r. po 2 ciężarówki świątecznych darów w postaci artykułów żywnościowych i odzieży. Za ich pośrednictwem sprowadzono również do obozu powielacz, maszynę do pisania, zeszyty, aparat fotograficzny, instrumenty muzyczne i sprzęt sportowy. Ks. Liedke wspomina o dużych ilościach zakupowanych dla więźniów lekarstw, o przenoszeniu pod sutanną tajnej korespondencji, map i pieniędzy (w obozie istniała kantyna).

Jako kapelani księża polscy mogli jedynie co pewien czas, i to po dłuższych staraniach, uzupełnić działalność stałego, hiszpańskiego kapelana obozowego. Ich doraźna pomoc duszpasterska polegała na odprawianiu mszy św., zwykle z chórem i orkiestrą obozową, na głoszeniu rekolekcji, udzielaniu sakramentów św., wspólnej celebracji wigilii i „święconki”.

¹ *Prawda o polskich żołnierzach internowanych w Miranda de Ebro*. W: *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*. T. 7. Warszawa 1978 s. 353-394.

² *Wspomnienia z pobytu w obozie Miranda w latach 1940-1943*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 19:1974 nr 1 s. 185-224.

³ S. Schimitzek. *Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie. 1939-1946*. Warszawa 1970 s. 459.

⁴ F. Bogdan. *Rola ks. Wojciecha Turowskiego w kościelnej akcji niesienia pomocy uchodźcom w czasie II wojny światowej. (Lizbona 1940-1945)*. W: *Studia polonijne*. T. 4. Lublin 1982 s. 247-274.

Inaczej niż to ocenia Autor recenzowanej książki, wyglądała również działalność Stolicy Apostolskiej w omawianej dziedzinie. Opublikowane już w części dokumenty watykańskie z lat wojny świadczą o bardzo żywej, prowadzonej wieloma kanałami dyplomatycznymi działalności Watykanu w celu uwolnienia więźniów z obozu w Miranda⁵. Na kilkadziesiąt dokumentów w tej sprawie większość dotyczy wprost grupy polskiej.

Niezależnie od działalności dyplomatycznej nuncjusz apostolski w Madrycie w 1941 i 1942 r. przesłał obozowiczom dary, które stanowiło po kilkaset (ok. 450) paczek, zawierających ciepłe szale, rękawiczki, skarpetki, papierosy i słodycze. Nuncjusz ofiarował też Polakom 250 różnego rodzaju książek, 350 egzemplarzy Nowego Testamentu oraz 20 kompletów gier towarzyskich.

Różnice ocen tej samej rzeczywistości przez dwóch różnych świadków: Autora wspomnień i ks. Liedke można tłumaczyć różnymi racjami, z których jedną jest niewątpliwie fakt, że pierwszy oceniał tę rzeczywistość wewnątrz obozu, z punktu widzenia potrzeb i oczekiwań więźnia, bardzo subiektywnie, podczas gdy drugi widział ją z zewnątrz, z uwzględnieniem realnych możliwości działania w obcym, faszystowskim kraju, bardziej spokojnie i obiektywnie. W sprawiedliwej i pełnej ocenie trzeba więc uwzględnić oba te punkty widzenia. Zamierzający opracować to zagadnienie historyk winien dlatego oprzeć się i na wspomnieniach, i na rozproszonym po wielu archiwach materiale źródłowym.

Józef Bakalarz TChr

J. J. Smolicz. *Culture and Education in a Plural Society*. Canberra. 1979 ss. 367. The Curriculum Development Centre.

Jeśli wykluczy się fizyczną eksterminację mniejszości etnicznych i jej kulturowy ekwiwalent — wymuszoną asymilację — w etnicznie heterogenicznym organizmie państwowym teoretycznie może wystąpić albo proces prowadzący do stopienia integracji z grupą dominującą, albo do współistnienia w wielokulturowym państwie — do kulturowego pluralizmu. Możliwość współistnienia różnych grup etnicznych należy do najważniejszych problemów społecznych i tradycyjnie leży w centrum zainteresowań socjologicznych. Zagadnienie to podjął w swej książce — zatytułowanej *Kultura i nauczanie w społeczeństwie pluralistycznym* — jeden z pionierów badań kultur etnicznych Australii, profesor uniwersytetu w Adelajdzie — J. J. Smolicz. Urodzony w Polsce, podstawowe wykształcenie otrzymał w języku francuskim, średnie już w angielskim — wychowanek Oxfordu — można by powiedzieć, że trudno o biografię lepiej dysponującą do prowadzenia studiów nad wielokulturowością, w której to problematyce jest ekspertem.

⁵ *Actes et documents du Saint Siege relatifs à la Seconde Guerre Mondiale*. T. 7. Roma 1973 nr 95; t. 8. Roma 1974 nr 143, 172, 297, 308; 309, 311, 330, 337, 366, 380, 401, 415, 451, 455, 459, 464, 491; t. 9. Roma 1975 nr 12, 44, 110, 149.